

# Socjalizacja od podstaw - czyli o budowaniu trzeciego filaru polskiej szkoły

**Data dodania:** 2009-12-30 13:10:28

Z **prof. Januszem Czapińskim\*** rozmawiamy o zagrożeniach związanych ze zindywidualizowanym podejściem do uczniów, które znacząco wpływa na dorosłe życie dzieci i młodzieży.

## **Z jakim bagażem życiowych doświadczeń polski uczeń wchodzi w dorosłość?**

Z bardzo zróżnicowanym. Trudno jest mówić, wrzucając różne doświadczenia do jakiejś jednej paczki, o całej polskiej młodzieży. Chociaż pewien wspólny rys daje się zauważyć, choćby na podstawie badań „Diagnozy szkolnej” w ramach programu „Szkoła bez przemocy”. Ten wspólny rys jest taki, że wraz z kolejnymi latami życia tych młodych ludzi, ich przechodzeniem na coraz wyższe szczeble edukacji stają się oni nie bardziej, ale mniej społeczni. Innymi słowy, w momencie kiedy wchodzi w dorosłość, czyli po zakończeniu szkoły średniej czy po wejściu na wyższy poziom, czyli na studia, już bardzo przypominają pod tym względem swoich rodziców. Mamy w Polsce do czynienia z nieustającym odtwarzaniem się indywidualizmu, który nie sprzyja działaniom wspólnym, zespołowym. To oczywiście jest wynikiem nie tylko doświadczeń rodzinnych młodzieży, ale również braku takich rajcujących młodych ludzi doświadczeń w pracy zespołowej w szkole. Szkoła w tym kierunku- moim zdaniem- nic nie zrobiła.

## **Szkoła stawia na indywidualność?**

Tak. Dokładnie w takim trybie odbywają się zajęcia we wszystkich rodzajach szkół, zaczynając od szkoły podstawowej. Chociaż w przedszkolu nie jest tak źle, bo tam nie robi się nic na ocenę i nie jest wymagana wyłącznie indywidualna praca. Ale potem, już od szkoły podstawowej, gdy pojawiają się oceny, obowiązuje właściwie formuła „każdy sobie”. Każdy uczeń ma wręcz obowiązek wykonania wszystkich zadań zleconych przez nauczyciela właśnie samodzielnie. To jest potem słowo-wytrych w całej karierze szkolnej.

## **Skąd takie podejście nauczycieli?**

Samodzielna praca sprzyja łatwej ocenie osobistego wkładu ucznia. Bo w pracy zespołowej trudno określić, kto tak naprawdę się napracował najbardziej, a kto się na czymś wysiłku przejechał, a przy okazji dostał ocenę.

## **Ale oprócz uspołecznienia jest również aspekt edukacyjny, równie ważny.**

Badania- niestety- nie polskie, pokazują, że dzieciaki, które przechodzą przez etap przedszkolny, bez względu na to, w jakiej formule on obowiązuje- czy to polskich przedszkoli, czy ogródków jordanowskich- mają co prawda nieco słabsze osiągnięcia szkolne, tzn. nieco gorsze oceny, ich kariera w wymiarze czysto edukacyjnym jest nieco

gorsza niż „samotników”, którzy od razu z domu przychodzą do szkoły, ale są zdecydowanie bardziej uspołecznione. Jeżeli byśmy mieli na takiej jednej wadze zważyć zalety tego uspołecznienia i ewentualne koszty, czyli osłabienie w zakresie rywalizacji w wymiarze czysto edukacyjnym, to – moim zdaniem – zdecydowanie bardziej, zwłaszcza w Polsce, przeważa szala z zaletami przedszkoli, czyli lepszy stopień socjalizacji dzieciaków.

### **Jaki z tego wniosek?**

Powinniśmy jak najszybciej zmienić wskaźnik opieki przedszkolnej z 40% dzieci w wieku 3 lat przynajmniej do średniego europejskiego – 70–80%.

### **Tylko że poziom uspołecznienia dzieci wychodzących z przedszkola nie jest w szkole rozwijany, a wręcz przeciwnie.**

Rzeczywiście, można zniszczyć dorobek wychowania przedszkolnego. Więc w następnym etapie, po otwarciu przedszkoli, należy zmienić formułę funkcjonowania polskiej szkoły. W dodatku ta zmiana nie pociąga za sobą żadnych kosztów, żadnych dodatkowych wydatków.

### **Czy wiąże się to ze zmianami prawnymi, czy mówimy tu o zmianach w mentalności nauczycieli?**

Prawnymi również, ale nie na szczeblu ustaw sejmowych, lecz w postaci rozporządzeń ministra. Najbardziej upraszczając tę zmianę formuły czy funkcjonowania w szkole, mogłoby to polegać na tym, że minister edukacji narodowej czy też poszczególni kuratorzy wymagają od szkół, aby jakiś procent zajęć w ramach wszystkich przedmiotów realizowany był w trybie zespołowym, a nie indywidualnym. Można to zrobić naprawdę w ramach każdego przedmiotu – czy to będzie wychowanie obywatelskie, język polski czy chemia, fizyka czy geografia. Uczniowie mogą w trakcie lekcji rozwiązywać różne zadania, nie każde dziecko z osobna, tylko w minizespołach. Ważne, aby to nie były stałe zespoły, bo inaczej prowadzimy do powstania czegoś na kształt klik uczniowskich. To muszą być zespoły rotacyjne, zmienne.

### **A poza zmianami prawnymi?**

Szersze otwarcie świetlic, wydłużenie czasu pobytu dzieci w świetlicach, co oczywiście może pociągać za sobą dodatkowe koszty, z taką rekomendacją kuratoriów czy ministerstwa, aby w miarę możliwości wszystkie prace domowe zostały odrobione w trakcie pobytu w świetlicy, aby dziecko nie musiało nieść tornistra z powrotem do domu. Nie chodzi mi o proste kręgosłupy, ale o zupełnie inny efekt: jeśli prace domowe odrobione są w świetlicy, nawet jeżeli nie ma wyraźnego polecenia, będą w dużej mierze odrabiane w zespołach. Słabsi uczniowie mogą prosić o radę, pomoc silniejszych uczniów. Tak to się odbywa w powszechnie chwalonej w Polsce szkole fińskiej. Formuła pracy zespołowej, zarówno w trakcie zajęć szkolnych, jak i odrabiania prac po lekcji, ale w szkole, z silnym akcentem na pracę w zespole. Gdzie tu są koszty? Kosztem jest otwarcie szerszej przedszkoli, polityka świetlicy...

### **... i wynagrodzenia dla nauczycieli.**

No tak, ale Polskę stać już w tej chwili na poniesienie takich kosztów. Dzieciaki kończą szkołę, przekraczają próg dorosłości, część z nich przedłuża sobie młodość, idąc na studia, ale tylko część, bo przecież nawet studenci masowo wchodzą na rynek pracy. W momencie gdy ci młodzi ludzie, z takimi nie najlepszymi doświadczeniami współpracy, które wynieśli i z domu, i ze szkoły- tej wyjątkowo zindywidualizowanej instytucji- wchodzą na rynek pracy, też nie potrafią się odnaleźć w pracach zespołowych. Badania amerykańskie pokazują, że będzie bardzo szybko rosło zapotrzebowanie na praktyków, którzy potrafią wykonywać zadania nie rutynowe, czyli obdarzone jakąś dozą odruchów twórczych w zespołach, a więc we współpracy z innymi. Kończy się czas indywidualnych zadań w miejscu pracy, a otwiera ogromna przestrzeń dla prac zespołowych. Polska młodzież absolutnie nie jest do tego przygotowana.

### **Z czym jeszcze wiąże się brak umiejętności współpracy w grupie?**

Przede wszystkim z problemem silnie skrywanej rywalizacji. A rywalizacja prowadzi do napompowania ludzi takimi emocjami, jak zazdrość, zawiść, nieakceptowanie szybkiej kariery kolegów w pracy. Ale to również- i to jest, moim zdaniem, jeszcze groźniejsze- przejawia się w tym, że pracownicy poszczególnych działów w jakiejś firmie pilnie strzegą swojej wiedzy i w związku z tym nie ma dobrej wymiany między różnymi jednostkami organizacyjnymi firmy. Wszystko idzie jak po grudzie, wszystko musi być wymuszane regulaminami, poleceniami zwierzchników itd., ponieważ nie ma naturalnej gotowości do współpracy.

### **Czyli szkolna rzeczywistość budowana jest na pewnego rodzaju nieautentyczności?**

Nie tyle na nieautentyczności, co na filarze edukacyjnym opartym na wtłaczaniu wiedzy do głów uczniów. Polska szkoła plasuje się pośrodku rankingu europejskiego, który wynika z badań PISA. Dużych zastrzeżeń do polskiej szkoły nie mam, zwłaszcza że funkcja czysto edukacyjna szkoły będzie w miarę upływu czasu słabnąć. W tej chwili istnieją bowiem inne źródła wiedzy, z których chętniej korzystają młodzi ludzie. Oczywiście mowa tu m.in. o Internecie. Słabiutko natomiast wspiera się polska szkoła na drugim filarze, czyli wychowaniu. Ale tu również nie jest najgorzej. Jeżeli przez wychowanie rozumiemy przeciwdziałanie różnego rodzaju patologiom, takim jak narkomania, pijaństwo, agresja uczniów, generalnie- problemowość uczniów, to polska szkoła nawet lepiej niż pod względem wiedzy uczniowskiej plasuje się w rankingach europejskich.

### **Czyli lepiej radzimy sobie z problemami?**

Zdecydowanie tak. Lepiej niż szkoły francuskie, skandynawskie czy brytyjskie. Jest u nas mniej tego typu patologii. I- jak pokazuje już czterokrotny pomiar w ramach programu „Szkoła bez przemocy”- to u nas niewiele się zmienia na gorsze.

### **Ale rośnie przemoc wśród uczniów szkół podstawowych.**

Tak, ale zaczyna porządnieć gimnazjum, co mnie bardzo cieszy. Natomiast w ogóle nie ma u nas trzeciego filaru, który będzie ogromnie zyskiwał na znaczeniu. On jest już bardzo ważny w systemie oświaty w rozwiniętych krajach. To jest właśnie filar socjalizacji: otwarcia młodych ludzi na społeczeństwo, na potrzeby innych ludzi, którzy

gdzieś wokół nas są, i na współpracę z innymi. Polska szkoła w tej sferze nic nie robi.

**Tak jakby uznała, że to w ogóle nie należy do jej obowiązków.**

Moim zdaniem, to należy i coraz bardziej będzie należeć do jej obowiązków. Dlatego należałoby w porę budować ten filar, aby móc się na nim wspierać.

**Jaka powinna być w tym zakresie rola wychowawców? Czego należy wymagać od szkoły?**

Nie chodzi o wymagania czy o to, żeby teraz więcej wymagać od dzieciaków. Chodzi o to, aby szkoła wprowadziła do swoich programów zmianę, poza zmianą formuły funkcjonowania. To jest najważniejsze przeobrażenie: z bardzo patologicznie indywidualistycznej na trochę bardziej zespołową w ramach istniejących przedmiotów i istniejących minimów programowych. Nie trzeba dokonywać rewolucji, tylko zmienić styl pracy. Ale oprócz tego szkoła powinna być odpowiedzialna za organizowanie różnego rodzaju imprez z udziałem uczniów, także imprez, które będą się odbywać poza szkołą, po to, aby tych ludzi na świat społeczny trochę otworzyć.

**Jakie to mogą być imprezy?**

Na przykład jakaś społeczność lokalna, w tym oczywiście dzieciaki chodzące do miejscowych szkół, może być zainteresowana zmianą struktury wydatków budżetu gminnego, po to m.in., aby zbudować wspólny basen dla jakiegoś zespołu szkół. Dzieciaki mogą zacząć się wdrażać w rolę lobbystów, nawiązywać kontakty z radnymi gminy. Radny to osoba publiczna, która nie może odmówić kontaktu. Dzieciaki mogą pisać petycje do rady, wreszcie wszystkie posiedzenia rady gminy są otwarte, więc uczniowie mogą tam pójść i zmanifestować swoje potrzeby i determinację. W taki prosty sposób mogą się uczyć zachowań obywatelskich.

**Z intencją takich działań powinien jednak wyjść nauczyciel.**

Ależ oczywiście. To musi być inicjatywa pedagogów, dyrekcji, nauczycieli czy zaangażowanych w życie szkoły rodziców, bo tacy również są. W wielu szkołach są prężnie działające komitety rodzicielskie.

**Ale w większości szkół jest inaczej. O tym zresztą świadczą wyniki „Diagnozy szkolnej”.**

Problem polega na tym, że przerwana została więź między tymi, którzy powinni być autorytetami, którzy powinni dawać wsparcie, a młodymi Polakami, uczniami. To przerwanie więzi polega na tym, że dzieciaki o całej masie rzeczy, które ich bolą, w jakiś sposób absorbują czy niepokoją, nie mówią, nie zwierzają się ani rodzicom, ani nauczycielom. Utało się, że pójdziecie z czymkolwiek do rodziców czy nauczycieli to jest obciach, że każdy, nawet najmniejszy uczeń powinien sobie sam radzić albo utworzyć jakąś grupę wspierającą spośród swoich rówieśników.

**Dlatego rodzice często jako ostatni dowiadują się, że ich dziecko ma w szkole problem.**

To jest niepokojące zjawisko. Rodzice widzą, że ich dziecko pada ofiarą przemocy w szkole dopiero wówczas, gdy przychodzi ono do domu z widocznymi oznakami tej przemocy- ma podbite oko, jest posiniaczone. A w ogóle nie zdają sobie sprawy z tego, że ich dziecko może podlegać długotrwałej agresji psychicznej, że zostało wykluczone z grupy, że jest wyzywane, poniżane. Dlaczego dzieci nie przychodzą z takimi problemami do rodziców? Bo uważają to za obciach- jakby się koledzy dowiedzieli, to ho, ho.

### **I będzie z tego afera na całą szkołę.**

Właśnie. Nie mówią im tego, dlatego że nie wierzą w mądrość swoich rodziców, a dokładniej w ich mądrą reakcję. Przewidują, że jak tylko by się poskarżyły na rówieśników czy nauczycieli, że są gnębione, to rodzic od razu z gębą pobiegnie do szkoły, zrobi wielką awanturę, będzie dociekał, kto jest sprawcą.

### **Jak w takim razie powinien rodzic się zachować?**

Powinien próbować namówić innych rodziców i nauczycieli, pedagoga szkolnego, żeby jakoś zaradzić zjawisku przemocy, a nie wyłącznie wyrównać rachunek krzywd własnego dziecka. Jeśli zaczną wyrównywać ten rachunek, wówczas dziecko może ponieść jeszcze większe konsekwencje, bo rówieśnicy będą się mścili. Natomiast jeżeli rodzic dostrzeże problem związany akurat z jego dzieckiem, ale porozumie się z innymi rodzicami i nauczycielami i wspólnie dojdą do wniosku, że to jest jednak szerszy problem, że nie chodzi wyłącznie o Kasię czy Jasia, że dzieci, które są cichymi ofiarami, bez fizycznych oznak pobicia, jest więcej w klasie czy szkole, może się zacząć zastanawiać, jak sobie radzić z tym problemem. Sposób radzenia sobie z problemem powinien być dopasowany do danej szkoły. Oczywiście, można też liczyć na pomoc zewnętrzną. W tej chwili jest armia ludzi, którzy mogą prowadzić warsztaty np. służące rozpoznawaniu różnych form agresji. Często jest tak, że nauczyciele są ślepi na przemoc między uczniami, dlatego że tak jest im wygodniej. Po prostu nie mają odpowiednich instrumentów poznawczych, żeby dostrzec, że dochodzi do takich aktów przemocy. Co jeszcze szkoła może zrobić oprócz organizacji szkoleń?

Można wdrażać różne programy, które mają przeciwdziałać przemocy w szkole. Szkoły, które zgłosiły się do programu „Szkoła bez przemocy”, jeżeli sobie tego życzą, dostają również wsparcie eksperckie, a także i finansowe, gdy programy są trafione i za takie zostały uznane przez radę programową akcji. Nie jest tak, że jeżeli dochodzi do aktów przemocy na terenie szkoły, nauczyciele i uczniowie mówią: jesteśmy bezradni i możemy interweniować tylko w konkretnych przypadkach. Nie o to chodzi. Ważne jest, żeby nie indywidualizować problemu i nie rozwiązywać sprawy przemocy wobec Kasi czy Jasia, tylko próbować zmierzyć się z całym problemem.

### **Mówiliśmy o przzerwaniu więzi między tymi, którzy powinni być autorytetem, a dzieckiem. Czy jest jakaś nadzieja?**

Podejrzewam, że są tylko idole, i to na zewnątrz szkoły. Kiedyś rzeczywiście przeciętny nauczyciel był większym autorytetem. Ale te czasy już nie wrócą. Z tym się musimy pogodzić. Rodzice i nauczyciele powinni zrobić wszystko, aby nie zostać takimi raz na całe życie autorytetami, tylko żeby wzbudzić większe zaufanie u dzieciaków i zachęcić je do bardziej otwartej komunikacji.

## **Czym wzbudzać to zaufanie?**

Mądrym zachowaniem. Jeżeli dzieciaki zobaczą, że co prawda ucierpiała Małgosia, ale nauczyciele próbują to wyjaśnić, a później jakoś zaradzić w ogóle problemowi przemocy, a nie tylko ukarać sprawców krzywdy Małgosi, dojdą do wniosku, że to jest właśnie to, o co im chodzi. Takie zachowanie zapobiega natychmiastowej zemście na skarżypycie.

## **A czy „greczny” uczeń może zostać autorytetem w grupie?**

Moim zdaniem – nie, dlatego że – i to nie jest wada psychologiczna polskich dzieciaków – zło jest bardziej atrakcyjne niż dobro, bo jest bardziej spektakularne, widowiskowe, daje efekty natychmiast, bo można np. zniszczyć jakieś sprzęty szkolne, dokuczyć nauczycielowi. Natomiast dobro jest takie słabo rozpoznawalne, nie telewizyjne. Trudno dobre zachowania nagrać na komórce i puścić na You Tube, żeby się tym pochwalić. To nie jest widowiskowe, więc rzecz nie w tym, żeby na siłę kreować liderów dobrych praktyk na terenie szkoły, tylko w tym, żeby organizować na terenie szkoły dzieciakom zajęcia, które im pokażą, że warto coś bez używania przemocy zrobić wspólnie. Autorytetem powinna być grupa i pewne zasady czy normy obowiązujące w całej społeczności klasowej czy szkolnej, a nie jakaś pojedyncza prymuska czy prymus.

## **A co z wyścigiem szczurów?**

W niektórych szkołach, co również wynika z zeznań rodziców z ostatnich naszych badań, najważniejsza jest dyscyplina, która powoduje wysoki poziom rywalizacji uczniów. Dyscyplina w tym sensie, że nauczyciele strasznie dużo wymagają i stymulują dzieciaki, żeby silnie ze sobą rywalizowały, ponieważ szkoła wtedy dobrze wypada w testach gimnazjalnych czy maturalnych. Nie jestem przeciwnikiem rywalizacji, ale nie może ona być nadmierna, być jedynym celem szkoły – uzyskać czołowe miejsce na top liście szkół z najlepszymi wynikami. Jeżeli to jest główna ambicja szkoły, to nie posłałbym tam swojego dziecka. O wiele ważniejsza jest ogólna atmosfera i zachęta do tego, aby dzieciaki były twórcze, a nie wyłącznie wkuwały i ścigały się o oceny.

## **Ale przychodzi matura i przede wszystkim liczą się wyniki.**

To osobna kwestia do rozmowy, jak powinna matura wyglądać, tzn. ile powinno być testu, a ile otwartej możliwości twórczego wypowiedzania się. Oczywiście, jest takie okienko twórczego wypowiedzania się, czyli prezentacja. W tym jednym miejscu zauważyłem, że ministerstwo kupiło moje pomysły i postanowiło zmienić prezentację indywidualną na prezentację zespołową. To już będzie anegdota, ale prawdziwa: Mój syn w tym roku zdawał maturę. Jak się dowiedział, że od przyszłego roku prezentacja będzie przygotowywana w zespołach uczniowskich, odetchnął z ulgą i powiedział: „Jak to dobrze, że ja w tym roku zdawałem maturę”, ponieważ też tego nie potrafi robić w zespole. Jeżeli szkoła nie przygotowuje do pracy zespołowej, a potem raptem na koniec wymaga jej, jest to nieporozumienie.

## **Czyli szkoła powinna stawiać na socjalizację?**

Na zachęcanie uczniów do tego, żeby podejmowali współpracę w kontrolowanych warunkach przez nauczycieli, kuratoria itd. To ci uczniowie potem z tym nawykiem wejdą w świat dorosłych i będą umieli się w podobny sposób zachować w miejscu pracy.

**Dziękuję za rozmowę.**

**Rozmawiała Katarzyna Grunt**

*\* Prof. Janusz Czapiński- psycholog społeczny, członek Rady Programowej kampanii „Szkoła bez przemocy”.*

**Wywiad ukazał się w grudniowym numerze miesięcznika «Głos Pedagogiczny»**

Literka.pl Literka.pl